J. M. Z tajemnic życia bandytów i złodziei.

Cena 15 kop.

Z TAJEMNIC ŻYCIA BANDYTÓW I ZŁODZIEI

oraz

NAJPOPULARNIEJSZE ZŁODZIEJSKIE PIOSENKI

ZEBRANE Z WIAROGODNYCH ŹRÓDEŁ

przez

J. M.

WARSZAWA 1913.

Druk K. Gacparskiego, Warszawa, Leszno 87.

Przedmowa.

Celem niniejszej broszurki jest opis życia bandytów i złodziei.

Życie tych ludzi osłonione tajemnicą mało komu jest znane.

Wiadomą jest rzeczą, iż złodzieje i bandyci żyjąc po za społeczeństwem i będąc z tego społeczeństwa wykluczonymi tworzą odrębniejszy swój świat o zupełnie innych poglądach od naszych.

Złodzieje i bandyci nie zajmujący się żadną pracą, a żyjący tylko na szkodę ludzi pracujących przedstawiają ciekawe w swoim rodzaju typy. Nie szczędziłem też z swej strony długiej, mozolnej pracy nad zebraniem materjału potrzebnego do niniejszej broszury, aby tylko dać Wam Szanowni Czytelnicy wierny obraz życia złodziei.

To też dziś w ręce Wasze Sz. Czytelnicy oddając niniejszą broszurę zapewnić Was mogę, iż wszystko co w tej broszurze przeczytacie jest oparte na najściślejszej prawdzie, gdyż wszystkie dane do niej czerpałem z najautentyczniejszych źródeł.

W końcu tej broszury znajdziecie Sz. Czytelnicy najpopularniejsze piosenki złodziejskie.

Bandyci.

Zorganizowani w stowarzyszenia tajne, w celu zdobywania nielegalnym sposobem środków do życia, bandyci tworzą nadzwyczaj silną organizację.

Walka z tą organizacją przedstawia niemałe trudności dla przedstawicieli bezpieczeństwa publicznego, dzięki solidarności jaka panuje między bandytami. Dla tego, pomimo najstraszniejszych środków represyjnych przedsiębranych przeciwko bandytom, wytępienie zupełnie tego strasznego zła społecznego naszych czasów okazuje się prawie niemożliwym. Dzięki niemal nadludzkim wysiłkom agentów policyjnych, udaje się im pochwycić często nieraz pojedyńczych członków organizacji bandyckiej, lecz, kiedy zdaje się, że już bandyci są wytępieni, odrazu nie wiadomo skąd dolatuje nas echo krwawego zawsze ich napadu, pochłaniającego zawsze prawie niewinne ofiary. Wypadki ostatnich czasów świadczą dobitnie o prawdzie słów powyższych.

Bandyci dzielą się na następujące kółka, należących do: czarnego sępa, zmowy robotniczej, mścicieli i bezpartyjnych.

Celem wszystkich tych kółek jest zdobywanie środków materjalnych drogą terroru.

Ustawy kółek są ściśle przestrzegane przez ich członków i członek ośmielający się w czemkolwiek przekroczyć ustawę nie uniknie nigdy surowej kary od swych kolegów.

Gdyby który z bandytów w czemkolwiek zdradził kółko do którego należy, nie uniknie nigdy

wydania na siebie wyroku śmierci przez swych kolegów, który to wyrok prędzej czy później spełnionym bywa. To też ta solidarność jest najważniejszą podstawą egzystencji tajnych kółek bandyckich. Każden bandyta ma swój pseudonim partyjny i tylko pod tym pseudonimem jest znany pomiędzy swymi kolegami.

Bandyci na swe wyprawy nie idą nigdy pojedyńczo, lecz zawsze po paru i zawsze są uzbrojeni w rewolwer, a często i w parę rewolwerów najnowszego systemu. O ile który z świeżo przyjętych członków nie posiada broni, lub ma broń starego systemu to taki bandyta otrzymuje na każde żądanie rewolwery w dowolnej ilości najnowszego systemu i do nich naboje od swych kolegów.

Dla tego też walka z bandytami jest tak trudną, że są oni zawsze uzbrojeni w broń najnowszego systemu. Bandyci idąc na wyprawę idą na śmierć lub na życie, a w razie gdy na wszczęty alarm zarządzony zostanie pościg, a bandyci spostrzegą, że są otoczeni, bronią się wtedy do upadłego, stawiając na kartę życie skutkiem czego aresztowanie bandyty żywym jest rzeczą bardzo trudną.

Bandyci napady swe uskuteczniają z niebywałą śmiałością. Jeden z nich zostaje na straży, inni obstawiają wyjścia, a jeden z bandytów z bronią w ręku wymierzoną w swą ofiarę, żąda wydania pieniędzy i na najmniejszy opór spotykany ze strony napadniętych, strzela natychmiast.

Śmiałością i rezygnacją różnią się też bandyci od złodziei i nigdy nie zabierają pieniędzy podstępem, a czynią to zawsze za pomocą terroru.

Złodzieje i Alfonsi.

Złodzieje warszawscy, jak również i złodzieje innych dużych miast i miejscowości zorganizowali się już oddawna w ściśle związane z sobą tajne stowarzyszenia.

Tego rodzaju stowarzyszenia mają również alfonsi, szulerzy, oszuści i bandyci.

Celem wszystkich tych stowarzyszeń jest zdobywanie środków do życia drogą nielegalną.

Każde stowarzyszenie ma swój specjalny żargon, jak również swoje sądy i kasy zapomóg. Dla zachowania swego incognito każdy członek ma swój pseudonim, a własne nazwisko trzyma w ścisłej tajemnicy.

Cała ludzkość według pojęć członków organizacji, dzieli się na dwie klasy.

Do pierwszej klasy należą ludzie uprzywilejowani i rozumni zwani w żargonie złodziejskim szewranymi, do której to klasy należą według ich pojęć złodzieje, alfonsi, oszuści, bandyci i różni wogóle kombinatorzy; druga klasa stanowiąca znaczną większość ludzkości nazywa się przez złodziei pogardliwie frajerami t. j. ludźmi ograniczonymi.

Ustawy stowarzyszeń: złodziei, alfonsów i oszustów i ich charakterystyka.

Stowarzyszenia złodziejskie dzielą się odpowiednio do swej specjalności na następujące kółka:

1) Kasiarze, których specjalnością jest okradanie kas ogniotrwałych z włamaniem.

2) Klawiszniki t. j. złodzieje okradający mieszkania bez włamania, za pomocą wytrychów, lub dobranego klucza.

3) Doliniarze, złodzieje kradnący wyłącznie z kieszeni.

4) Szpryngowcy t. j. złodzieje kradnący z mieszkań niepostrzeżenie w czasie oglądania mieszkania, lub wogóle znajdowania się w cudzem mieszkaniu pod najrozmaitszemi pozorami.

5) Potokarze ,złodzieje kradnący bagaż z dorożek, wozów i wszelkiego rodzaju ekwipaży.

6) Szopenfeldziarze — złodzieje kradnący w magazynach i sklepach w czasie oglądania towarów pod pozorem kupna.

7) Woreczkarze — złodzieje okradający naiwnych za pomocą podrzuconego woreczka.

8) Pajęczyniarze — złodzieje kradnący wyłącznie bieliznę ze strychów.

Stowarzyszenie alfonsów składa się z tak zwanych gospodarzy, posiadających własne lupanary, czeladników, których zadaniem jest pilnowanie porządków w lupanarach i prostytutek na ulicy i staruszków, którzy wyłącznie się zajmują handlem żywym towarem.

Stowarzyszenia oszustów i różnych kombinatór składają się z członków zwanych ogólnie przez złodziei kanciarzami.

Każde z wyszczególnionych wyżej stowarzyszeń ma swoje ustawy z któremi szczegółowo obobznajmieni są wszyscy członkowie stowarzyszenia Celem każdej takiej ustawy jest głównie z solidaryzowanie się wzajemne członków dla zachowywania w ścisłej tajemnicy istnienia stowarzyszenia, powtóre rozstrzyganie wszelkich kwestji spornych wynikających pomiędzy członkami na tle zawodowem, także wyszukiwanie środków obrony człon-

kom pozostającym pod sądem, oraz opieka nad rodzinami członków, odsiadujących karę więzienną i wymierzanie sprawiedliwości członkom przekraczającym w czemkolwiek ustawę.

Za przewinienia poważnej natury członkowie stowarzyszenia bywają z nich wydalani.

Za największe przewinienie względem ustawy stowarzyszenia jest zdradzenie jego tajemnicy. Dla usunięcia szkodliwego członka ze swego grona ustawa przewiduje tylko karę śmierci; dlatego niepotrzebny, a szkodliwy złodziej lub alfons bywa przez kolegów zabijany.

Każdy nowowstępujący członek stowarzyszenia musi posiadać odpowiedni cenzus i charakter t. j. mieć teoretyczne i praktyczne wykształcenie w swoim zawodzie, oraz być kompletnie dyskretnym.

Teoretyczne wykształcenie członkowie stowarzyszeń, zdobywają przeważnie w więzieniach.

Więzienie na pawiaku uważane jest za elementarny zakład naukowy, węzienie główne, czyli tak zwany arsenał i oddziały poprawcze uważane są za średni zakład, a katorga zalicza się już do wyższych zakładów naukowych.

Stosownie do odebranego wykształcenia, członkowie bywają odpowiednio traktowani, chociaż największym szacunkiem, bez względu na wykształcenie cieszą się członkowie obdarzeni silną budową ciała tak zwani mocni.

Praktyczne wykształcenie nowicjusze zdobywają na wolności. Każdy nowy złodziej, nie przyjęty do stowarzyszenia nazywa się w żargonie powstańcem.

Ponieważ wszystkie stowarzyszenia są wrogo usposobione dla biurokratyzmu, dlatego żadne z nich nie prowadzi książek, ani żadnych aktów, a

załatwia wszystko ustnie. Pomimo to mylił by się ten który by sądził, aby członkowie nie pamiętali tekstu jakiej uchwały lub też motywów jakiego wyroku. Dla tego i przy przyjmowaniu nowych członków do stowarzyszenia nic się nie pisze. Sposób przyjmowania do grona jest mniej więcej taki: Złodzieje odbywający karę w więzieniu, upatrują sobie jakiego nowicjusza, powstańca, którego całe zachowanie się cechuje klawego buchacza, (dobrego złodzieja) badają więc jego charakter, zwracając przytem największą uwagę na to, czy kandydat umie zachować tajemnicę. Jeżeli kandydat potrafi być dyskretnym, przy wyjściu z więzienia polecają go opiece innych złodziei, bujających na wolności, z którymi nowicjusz chodzi na wyprawy, odgrywając naturalnie z początku podrzędniejszą rolę. Naprzykład stawiają go na czatach, przeznaczają do niesienia skradzionych rzeczy, lub odnoszenia statków t. j. narzędzi złodziejskich. Gdy w czasie tych praktycznych zajęć kandydat nabiera odpowiedniej wprawy i nie okaze się zdrajcą, czyli tak zwanym „kapusiem“ wówczas zostaje przyjęty na członka stowarzyszenia. Z godnością członka stowarzyszenia związane są niektóre prawa i przywileje. Kożden członek ma prawo według swego upodobania wybrać sobie kochankę z grona prostytutek, o ile ta niema jeszcze kochanka związkowca. Kochankę tę ma pełne prawo sprzedać, przegrać w karty, jednem słowem zrobić z nią co mu się podoba.

Jak złodzieje są dyskretni w swoich sprawach dowodem liczne fakty z krwawej kroniki. Zdarza się często że złodziej bywa ciężko pobitym przez swoich kolegów, lecz nigdy nawet umierając nie wyjawi policji istotnej przyczyny zajścia i nie wskaże sprawców, gdyż wydanie współtowarzyszy

uważanoby za kapę, czyli zdradę. Największą zatem obejgą dla złodzieja jest wyraz kapuś. Taka obelga u honorowego złodzieja może być zamazana tylko krwią.

Każdy złodziej, należący do stowarzyszenia, ma po kilka mieszkań konspiracyjnych, zwanych przez złodziei melinami. Członkowie mają też fałszywe paszporty, które nazywają lewymi grypsami. Nazwiska (fałszywe) są pisane na prawdziwych blankietach paszportowych i przeważnie bywają przerabiane z prawdziwych paszportów za pomocą zmycia tekstu t. zw. plamoznikiem. Blankiety paszportów przeważnie są nabywane w podrzędnych pokojach umeblowanych, gdzie starych blankietów paszportowych nie brakuje. Często się bowiem zdarza, że gość nie zapłaciwszy za numer, zostawia swój paszport i więcej nigdy nie zjawia się.

Kiedy złodziej miał nieszczęście kilka lub kilkanaście razy być złapanym na gorącym uczynku, przychodzi w końcu do przekonania, że ma taki pech i musi przeto zmienić swój ulubiony zawód. Stowarzyszenie nie stawia mu co do tego żadnych przeszkód. Wtedy złodziej przekształca się na alfonsa. Z początku zostaje t. zw. czeladnikiem i kiedy nabierze odpowiedniej praktyki w tym trudnym procedurze, awansują go na gospodarza. Jeżeli taki gospodarz potrafi dobrze prowadzić interes i dorobi się kapitału, to staje się staruszkiem i prowadzi handel żywym towarem.

Każdy jednak dobry złodziej pogardza takiem stanowiskiem i o ile może, ratuje swą egzystencję w inny sposób zajmując się wyłącznie kradzieżami. Marzeniem każdego złodzieja jest raz w życiu natrafić na poważny interes i przestać kraść, lecz taki los jest bardzo rzadkiem. Na wielotysię-

czną armię złodziei, było tylko kilka wypadków dorobienia się znacznej fortuny. Takich bogaczów złodziei, posiadających nawet własne kamienice w Warszawie i kapitały jest tak niewiele, że można ich na palcach policzyć, reszta zaś pędzi żywot z dnia na dzień, znosząc często głód i chłód.

O porzuceniu swego zawodu i przerzuceniu się na drogę „frajerską" (uczciwą) złodziej nie posiadający kapitału, nie może nawet myśleć. Przyczyna tego tkwi w tem, że po odsiedzeniu kary w więzieniu, lub oddziałach poprawczych, złodziej nie ma prawa legalnie mieszkać w Warszawie, ani też w żadnem większem mieście jak również i w miejscowościach fabrycznych. Legalnem jego miejscem zamieszkania może być tylko wieś, miasteczko i osada, gdzie niema fabryk.

Naturalnie ani jeden złodziej nie siedzi w miejscu przeznaczonem mu przez prawo, gdyż, rzecz prosta nie będąc przyzwyczajonym do pracy, nie mając o niej najmniejszego pojęcia, często byłby skazany na śmierć głodową.

Charakterystyka złodziei według ich specjalności.

Kasiarze.

Według pojęć złodziei, najszlachetniejszym zawodem pod słońcem jest okradanie kas ogniotrwałych. Z tej zasady wychodząc, złodzieje uważają kasiarzy za coś wyższego, ubiegają się o ich względy. Każdy przeciętny złodziej w razie uroczystości domowych, jako to wesela, chrzcin, pogrzebów, imienin i t. p. stara się mieć u siebie kasiarza i sadza go na pierwszem miejscu. Zaznaczyć należy, że zamożniejsi złodzieje, święta roczne, jak Nowy Rok, Boże Narodzenie, Wielkanoc, imieniny swoje, żony, lub kochanki, obchodzą bardzo uroczyście i nie liczą się z wydatkami.

Dlaczego kasiarze zasługują na szczególny szacunek u innych swoich kolegów, przyczyny można szukać w tem, że tego rodzaju kradzieże są bardzo trudne do wykonania, a im trudniejsza i więcej skomplikowana kradzież, tem dla złodzieja większa chluba.

W przeciwieństwie do tego każda kradzież dokonana bez żadnych trudności, uważana jest za czyn hańbiący honor złodziejski.

Żaden złodziej np. nie pochwali się przed kolegami, że okradł umarlaka t. j. śpiącego w podróży, lub pijanego do nieprzytomności, gdyż szydzonoby z niego. Największą zaś hańbą dla złodzieja jest ukraść krowę. Jeżeliznajdzie się w więzieniu złodziej, osądzony za kradzież krowy, jest on ogól-

nym przedmiotem szykan i naigrywań się wszystkich złodziei. Jest on uważany za coś gorszego od frajera.

Niektóre specjalności złodziejskie wymagają odpowiednich narzędzi, czyli statków zwanych przez złodziei gratami bez których złodziej jest jak bez rąk.

Otóż stowarzyszenia posiadają na składzie zapas takich gratów i wydają je swoim członkom po wyjściu z więzienia lub na wypadek zostawienia na miejscu kradzieży przy uciekaniu.

Jeszcze przed 20 laty w Warszawie kasiarze nie znali statków do rozłamywania kas ogniotrwałych i zmuszeni byli wykradać całe kasy, które następnie wywozili w pole i tam dopiero rozbijali przy pomocy środków wybuchowych.

Nareszcie znalazł się jeden stary złodziej niejaki Boncler, który wynalazł statki do łamania kas na miejscu. Statki te z biegiem czasu wynalazca coraz ulepszał, aż w końcu doszedł do takiej perfekcji, że przy pomocy statków jego pomysłu każdy mógł rozłamać najmocniejszą kasę w przeciągu 15 minut.

W ostatnich czasach, pomimo udoskonalenia w statkach Bonclera, są one już mało używane, a postępowi kasiarze zaczęli sprowadzać statki z Londynu. Narzędzia te swoją konstrukcją są o wiele doskonalsze od Bonclerowskich. Przytem statki angielskie zasadniczo różnią się od krajowych tem, że oprócz szabrów, piłek i świdrów, posiadają jeszcze aparat z elektrycznym akumulatorem do przepiłowywania żelaznych krat i sztab. Krajowego wyrobu statki zajmują dużo miejsca i są dość ciężkie i dla tego złodzieje zanoszą je na miejsce kradzieży w ręcznych walizkach nieraz przed kradzie-

żą, angielskie zaś są tak lekkie i zajmują tak mało miejsca, że złodziej nosi je przy sobie w eleganckim futerale, wybitym w środku pluszem.

Klawiszniki.

Klawiszniki są to złodzieje okradający przeważnie tylko mieszkania bez włamania, a tylko za pomocą wytrychów lub dobranego klucza.

Statki używane do uskutecznienia kradzieży przez klawiszników składają się z dwóch szabrów większego i mniejszego, latarki elektrycznej, kilku wytrychów, zwanych klawiszami i linami.

Każdy klawisznik potrafi sam sobie zrobić wszystkie potrzebne mu statki, oprócz naturalnie latarki, którą kupuje w pierwszym lepszym sklepie. Dla pewności klawiszniki idąc na robotę, jeżeli nie mają nieporotnego (t. j. takiego, który nie wzbudza żadnego podejrzenia), wspólnika, biorą do niesienia statków kobietę, która ubrana w chustkę i z koszykiem w ręku udaje służącą. Bywa to zwykle jedna z kochanek złodziejskich.

Doliniarze.

Doliniarze przeważnie nie potrzebują do swego fachu żadnych gratów, niektórzy noszą przy sobie małe szczypczyki do obcinania dewizek, oraz ostre noże do przeżynania kieszeni.

Kto jest urodzony na doliniarza — powinien mieć długie i dobrze rozwinięte palce.

Doliniarze dokonywują operacji z kieszeni tylko dwoma palcami lewej ręki, prawa zaś ręka wtedy bywa zajęta trzymaniem maski t. j. kawałka jakiego papieru, jak gazety, afisza i t. p. w celu zasłonięcia przed wzrokiem obecnych ręki operu-

jącej. Należy zaznaczyć, że prawie wszyscy złodzieje za bardzo małym wyjątkiem, w ruchach, mowie i całem zachowaniu się mają coś tak wspólnego, że wprawne oko agenta śledczego zawsze potrafi poznać typ złodzieja, a nawet rozróżnić kategorje, do jakiej złodziej należy.

Wyjątek pod tym względem stanowią niektórzy doliniarze. Pomiędzy nimi bowiem często można napotkać takich jegomościów, których nawet dobry agent policji nie odróżni od frajerów.

Korzystając ze swego wyglądu, tego rodzaju doliniarze bardzo się dobrze mają. Nie obawiając się, że ich przedstawiciel policji pozna, są zawsze pewni siebie, a robiąc wrażenie przyzwoitych i porządnych ludzi, swobodnie wkręcają się wszędzie, gdzie tylko można się pożywić.

Mieszka w Warszawie trzech braci — kieszonkowych złodziei, których nikt prawie z przedstawicieli policji nie zna w Warszawie, wskutek czego doliniarzom tym powodzi się świetnie. Jeden z nich podróżuje w charakterze turysty niemal po całym świecie, wyławiając obfitą zdobycz, gdzie się tylko da, a pozostali dwaj bracia operują w kraju i Cesarstwie. Najlepszym terenem ich działalności był dawniej dworzec kolei W. W., lecz od pewnego czasu, z chwilą nastania tam jednego z nowych przedstawicieli policji, który okazał się nadzwyczaj przenikliwym, operatorzy ci zmuszeni byli wyrzec się tego terenu i na dawne swe ulubione miejsce zaglądają tylko wtedy, gdy się upewnią, że niepożądany dla nich żandarm niema dyżuru. Można sobie wyobrazić ile ci godni bracia mają zarobku, jeżeli żyjąc nadzwyczaj wystawnie, czego by im pozazdrościł niejeden adwokat, inżynier, doktór i t. p. tworzą jeszcze dość znaczne kapitały lokując je na procenty.

Szpryngowcy, potokarze, szopenfeldziarze, woreczkarze, pajęczyniarze, których specjalność złodziejską już wspomniałem, pisząc o ustawach stowarzyszeń złodziejskich do wykonywania kradzieży żadnych gratów (narzędzi) nie posiadają.

Jedynie niezbędną jest dla nich śmiałość, pewność siebie i przebiegłość. Zajmują już oni między złodziejami miejsce podrzędne. Zabierają oni na wyprawy złodziejskie jedynie nóż z sobą, bez którego zresztą żaden złodziej z domu nie wychodzi nigdy.

Szkoły złodziejskie.

W Warszawie znajduje się kilku znanych powszechnie, a nieuchwytnych doliniary.

Najwięcej znanym nauczycielem kieszonkowych złodziei, był niejaki H., który miał zawodową szkołę doliniarską przy ulicy Nizkiej.

Oprócz godności przełożonego szkoły doliniarskiej H. w świecie złodziejskim zajmował jeszcze inne wybitne stanowisko. Mianowicie był on jedynym nabywcą kradzionych papierów procentowych

Na tego rodzaju operacjach działacz ten robił świetne interesy. Kradzione papiery procentowe, o ile poszkodowany nie pamiętał dokładnie numerów tych papierów, skutkiem czego nie mogło być mowy o zrobieniu odpowiedniego zastrzeżenia w instytucjach finansowych były kupowane przez tegoż H. za 50 procent wartości kursowej w razach zaś zrobionego zastrzeżenia papiery te kupował za 25 procent wartości. Na sprawdzenie, czy zastrze-

żenie było zrobione lub nie, H. miał sposób niezawodny.

Jeżeli papiery procentowe, skutkiem zastrzeżenia nie mogły być wymienione na miejscu za gotówkę, to H. wymieniał je przy sposobności zagranicą. A sposobności tej mu nie brakło, gdyż reprezentując afrykańską firmę handlu żywym towarem, po kilkanaście razy do roku w celach handlowych wyjeżdżał zagranicę. Zanim H. zdobył zaszczytne swe stanowisko, przeszedł ciężką szkołę życiową.

Dostawszy się w młodym wieku do więzienia H. odrazu sprytem swoim zwrócił uwagę ogólną starych złodziei, którzy prorokowali mu świetną karjerę na polu złodziejskim. To też po odsiedzeniu kary H. został awansowanym z powstańca na szewranego z zaliczeniem do stowarzyszenia klawiszników. Ale pomimo sprytu i artyzmu z jakiem H. wykonywał kradzieże prześladował go pech, zaczął się często zasypywać, wskutek czego od 20 do 35 roku swego życia więcej przesiedział w więzieniu i rotach aresztanckich, niż był na wolności. W końcu uprzykrzywszy sobie obrany zawód H. przerzucił się na doliniarza. Ten fach lepiej mu popłacał i H. począł się już dorabiać, gdy oto znowu spotkało go nieszczęście zakończone w końcu w rotach aresztanckich. Otóż, odpokutowawszy tę ostatnią karę, H. dał sobie słowo nie brać już nigdy czynnego udziału w żadnej kradzieży, a jako stary i wytrawny złodziej zrobił się profesorem sztuki złodziejskiej, otworzył szkołę zawodową, oraz zajął się handlem żywym towarem, skupem kradzionych kosztowności i papierów procentowych, na czem się dorobił dość pokaźnej fortuny, wynoszącej około 50,000 rubli.

Przed półtora rokiem, obawiając się złych wyników wytoczonej mu sprawy, wyjechał do Afryki i zamieszkał tam z całą rodziną, gdzie zajmuje stanowisko odbiorcy żywego towaru, wysyłanego z Królestwa Polskiego.

W wyżej wymienionej szkole, oprócz czytania, pisania i rachunków, głównym przedmiotem była nauka wyciągania z kieszeni sposobem magicznym woreczków, zegarków i wyjmowania szpilek z krawatów. Na uczniów przyjmowano chłopców i dziewczęta od 10-ciu lat. Kurs był dwuletni. Oprócz tych przedmiotów wykładano jeszcze naukę wytrwałości, polegającej na tem, ażeby uczeń przy największem biciu go nie zapłakał, a był wytrzymałym na wszelkie tortury. Konieczność wykładania tego przedmiotu tłómaczy się tem, że niewytrzymały złodziej, złapany na gorącym uczynku mógłby wyśpiewać jakiemu ciekawemu agentowi policji całą prawdę i cały interes zdemaskować.

Oprócz zajęć w szkole, uczniowie czasami korzystali z wycieczek, na zabawy publiczne i loterje w Saskim ogrodzie. Wycieczka odbywała się pod kierunkiem przełożonego szkoły.

Uczniowie wchodzili po jednemu przez wszystkie bramy i schodzili się potem w umówionem miejscu. Tam odbywał się praktyczny wykład. Przełożony szkoły wskazywał malcom frajerów, a ci wyciągali z kieszeni portmonetki i zegarki. Zaznaczyć należy, że do szkoły przyjmowano przeważnie dzieci sieroty, pozostające bez żadnej opieki, lub też dzieci złodziei odsiadujących karę w więzieniach.

Niekiedy na uczniów zapisywali się uciekinierzy z terminu, którzy zbroiwszy coś karygodnego, wstydzili się i bali się majstra i rodziców.

Na wycieczkach jak powyższa i targ za Żela-

zną bramą, oprócz przełożonego szkoły, chodził jeszcze z niemi odpalacz, czyli inkasent, któremu dzieci składały ukradziony łup. Za to wszystko, uczniowie nie płacili żadnego wpisowego i dostawali życie. Na stancji stali oni po kilku u znajomych złodziei. Uczniowie ci w żargonie złodziejskim nazywali się szczeniakami.

Złodzieje pozostałych specjalności szkół nie mają, a naukę zyskują w więzieniach, gdzie układają się także plany najbardziej skomplikowanych kradzieży. Wszystkie też prawie znaczniejsze kradzieże dokonywane są według planów wszechstronnie opracowanych przez złodziei podczas przebywania ich w więzieniu.

Wspólnicy złodziei „nadawcy.“

Niepoślednią rolę w urzeczywistnieniu planów kradzieży odgrywają wspólnicy ze sfery „frajerów“ zwani nadawcami. Prawie żadna kradzież, dokonana przez kasiarzy i klawiszników nie odbywa się bez nadawców.

Nadawcą nazywa się taki osobnik, zgoła nie należący do złodziei, który dopomaga im do kradzieży swemi wskazówkami. Tego rodzaju wspólnicy rekrutują się przeważnie z wydalonej za kradzieże służby domowej, którzy znając doskonale rozkład mieszkania, dają złodziejom wszelkie potrzebne wskazówki. Zaznajomienie się złodziei z nadawcami albo bywa wypadkowe w pośledniejszego gatunku kawiarniach, jadłodajniach, piwirniach przez złodziei kogoś z byłej służby. Nadawca jako należący do rzędu frajerów, przy podziele łupu według uświęconego zwyczajem szablonu, dostaje tylko 10 procent; reszta idzie do równego podziału pomiędzy złodziejami, biorącymi udział w operacyi.

Sądy i pojedynki pomiędzy złodziejami.

Wynikające przy podziale łupu nieporozumienia, złodzieje rozwiązują przez sądy złodziejskie, których zadaniem jest, o ile możności, pogodzenie zwaśnionych stron. Jeżeli tego rodzaju sprawa nie da się zakończyć w sposób polubowny, pokrzywdzony złodziej rzuca swemu przeciwnikowi rękawicę, nazywając go frajerem, powstańcem, lub kapusiem, a wtedy sprawa kończy się pojedynkiem na noże. Tego rodzaju bronią, każdy złodziej włada doskonale, gdyż w chwilach wolnych, złodzieje odbywają dla sportu ćwiczenia walki na noże. Pojedynki zwykle odbywają się z zachowaniem wszelkich form towarzyskich, w obecności wybranych sekundantów.

Dla większej odwagi strony przeciwne wraz z sekundantami udają się przed pojedynkiem, gdzie do knajpy i tam przy kieliszku omawiają warunki i miejsce spotkania. Jeżeli broń przeciwnika gorsza jest od swojej wtedy złodziej nie zechce się z takim przeciwnikiem bić, dopóki ten nie uzbroi się odpowiednio, a niekiedy dla samochwalstwa mocniejszy słabszemu daje pewne fory, na które swoją drogą obrażony tem przeciwnik rzadko kiedy się chce zgodzić.

Oprócz pojedynków, wynikających wskutek nieporozumień przy podziale łupu, bywają jeszcze inne zatargi pomiędzy złodziejami, które również kończą się pojedynkami, a mianowicie; niezapłaceniem przegranej w karty, nie dotrzymanie warun-

ków jakiej umowy, obraza, uwiedzenie żony lub kochanki.

Według pojęć przeciętnego złodzieja, stosunek miłosny jego żony lub kochanki, wtedy tylko bywa uważany za sprzeniewierzenie się, jeżeli uwodziciel jest szemranym, stosunek zaś taki z frajerem nietylko nie bywa prześladowanym, lecz przeciwnie uważany jest za czyn pochwalny.

Wobec takiego pojęcia żaden złodziej najbardziej zakochany w swej żonie lub kochance niema nic przeciw temu, aby oblubienica jego więcej pozostawała w objęciach frajerów, niż jego, lecz niech tylko zauważy przystawienie się do niej, którego ze swoich kolegów, wtedy rodzi się w nim uczucie zazdrości, któremu oprzeć się nie może, nie dokonawszy aktu zemsty. Takież same pojęcia mają i kobiety należące do grona sióstr szemranych. Żadna z nich niema najmniejszej pretensji do męża lub kochanka za stosunek z frajerką, gdy za umizgi do złodziejek lub prostytutek robi mężowi piekło.

Najpopularniejsze pomiędzy złodziejami piosenki złodziejskie.

Miałam ja andrusa,
Andrusa klawego,
Wysłałam go za potokiem,
Zajuchcili mnie go.
    Czemuś nie wystawiał?
    Andrusie ubogi,
    Dał ci Pan Bóg ręce,
    Dał ci Pan Bóg nogi.
Jak miałem wystawiać,
Gdy mnie obskoczyli,
Na ręce i nogi,
Manele włożyli.

Wzięli do rataja,
Na pierwsze śniadanie
„Skiełł" mnie huknął w truję,
Ja nic nie wiem, panie!
Wwiedli pod numerek,
Samego jednego,
Z tamtej strony na klucz,
Mocno zamkniętego.
Stoliczek i stołek,
Z bala sosnowego,
Miska, garnek, kubeł
To wszystko do tego.
Sędzia na sąd wzywa,
Matka z ojcem stoi,
A prokurator siedzi
Aż się we łbie troi.
Oj synu, mój synu,
Ostrzyżone włosy,
Ty siedzisz w więzieniu,
W polu kwitną kłosy.
Oj synu, mój synu,
W kajdany okuty,
Nie słuchałeś matki,
Masz żelazne buty.
Nie słuchałeś ojca,
Ani rady brata,
Teraz musisz siedzieć,
Całe cztery lata.

Zebym ja wiedział.

Żebym ja wiedział, kiedy ja umrę,
Zamówiłbym ja ze złota trumnę.
Ze złota trumnę, srebrzyste wieko,
Żeby słynęła bardzo daleko.

A na tej trumnie kielich z olejem.
Że byłem kiedyś klawym złodziejem.
A na mym grobie wypisał słowa:
Że tu spoczywa złodzieja głowa.
Na ziemi stawił butelkę z arakiem,
Że byłem kiedyś klawym knajakiem.

Oj, Antku, Anteczku.

Oj, Antku, Anteczku,
Nie będę ja twoja.
Wszystkiego się trusisz,
Przed wszystkiem masz boja.
Ani ty do Mańki,
Ani do hulanki,
Ani do wstawiania,
Ani do chatranki.
Nigdy się uciebie,
Forsa nie ukrywa,
Oj, turek jest z ciebie
A ja nieszczęśliwa.
Nie jesteś ty złodziej,
Aniś ty szemrany,
Łobuz z ciebie marny,
Antosiu kochany.
Inni za potokiem,
Knają jako żywo,
Ciebie zostawiają,
Ach! jam nieszczęśliwą.
Nie trajluj ty więcej,
Nie będzie nic z tego,
Bo ja potrzebuję
Andrusa klawego.
Co się z majchrem sprawi,
Klawiszy użyję,
Takiemu zarzucę,
Ja grabie na szyję.

Marny andrus z ciebie,
Nie będę ja twoja,
Wszystkiego się tchórzysz,
Przed wszystkiem masz boja.

Żal.

Już nie ma Antka mojego,
Do luftu poszło zamężcie,
Więc jestem wdową przed ślubem,
Los na mnie ścisnął swe pięści.
Wietrze, co przynosisz wieści,
Dymie, co w kominie hulasz,
Antek już fiknął na wieki,
Choć tęgi był z niego mularz.
Antku, co dyndasz wysoko,
Me serce skryte żałobą.
Czemuż nie skradłam bielizny,
A dyndałabym wraz z tobą.
W stoliku cukier i kawa
I łyżki srebrne nietknięte
O Antku, drogi, kochany,
Wszystko to państwu buchnięte.
Antku, dyndasz wysoko,
Wezmę se Jóźka gruchota,
I męża se zrobię z niego,
Chociaż to złodziej lichota.

Karjera

Po sieni chodziła,
Tak sobie mówiła,
Wyjdę za złodzieja,
Nie będę robiła.
Wyszła za złodzieja,
I robić musiała.
A kiedy nie chciała,
To baty dostała.

Wyszła za złodzieja,
Była sobie panią,
Kupiła rotunde,
Gdy zarobił na nią.
Wyszła za złodzieja,
Kupił jej buciczki,
Bardzo się też dziwią,
Wszystkie rzemieślniczki.
Wyszła za złodzieja,
Bardzo dobrze jadła,
Pół garnca kartofli,
Za trojaka sadła.
Złodziej w łóżku leży,
Czarną kawę pije,
A ja przy nim stoję
On mnie w mordę biję.
On mnie w mordę biję
I nogą potrąca,
A ja przed nim stoję
Blada i wciąż drżąca.
Złodzieje, złodzieje,
Malowane dzieci.
Nie jedna frajerka
Za wami poleci.
Nie jedna frajerka,
Na was poleciała,
A która jest mądra,
To na was gwizdała.
Bo złodziej jest dobry,
Pokąd rubla niema
A jak rubla golnie.
W domu się nie trzyma.

K O N I E C.